

„Kompromis” w obronie przyrody

W swojej praktyce zawodowej i pracy społecznej na polu ochrony przyrody spotykam się bardzo często ze słowem „kompromis”. Pada ono najczęściej kiedy zachodzi potrzeba (czy raczej chęć) wyłączenia z terenu dotąd chronionego lub dziewiczego powierzchni pod budowę wyciągu, drogi, restauracji, hotelu itp. Przekonuje się wtedy „ochroniarzy”, że powinni iść na kompromis z tzw. „rozwojem” (choć jest to rozwój oczywiście zrównoważony...).

Tak więc, strona zawodowo lub zgodnie ze swoim sumieniem odpowiedzialna za ochronę przyrody, jest wzywana do kompromisu, czyli zawarcia pewnej ugody. Aby się upewnić czy dobrze rozumiem słowo kompromis otworzyłem Mały Słownik Języka Polskiego (WN PWN Warszawa 1993) i przeczytałem tam: „kompromis - załatwienie sporu na zasadzie wzajemnych ustępstw, ugoda, odstąpienie od zasad, założeń, pretensji”, a określenie „kompromisowy” oznacza wg. tego źródła „oparty na obustronnych ustępstwach, zgodny, polubowny, pojednawczy”.

Kiedy tak podbudowany zapomnianą już trochę wiedzą z zakresu szkoły podstawowej wróciłem do zagadnienia kompromisu w ochronie przyrody zauważyłem, że istnieje szereg wątpliwości przy zastosowaniu go w sporach, których przedmiotem jest życie gatunku, populacji, obszaru lasu czy czystości wód.

Otóż nie można iść na kompromis w wypadku gdy chodzi o bezpowrotne zniszczenie terenu o podstawowym znaczeniu dla równowagi ekosystemu. Nie można iść na kompromis w wypadku, kiedy np. rezerwat chroniący głuszca ma zostać w części zabudowany restauracją, wyciągiem narciarskim i parkingami. Zawarcie kompromisu w takim wypadku jest błędem w sztuce, błędem zawodowym i nie powinno się takich sytuacji tolerować, a już szczególnie promować lub namawiać do nich.

Wracając do spostrzeżeń praktycznych to widzę jasno, że kompromis ze strony inwestorów i lobby popierających ich poczynania, (to lobby w ostatnich latach powstało z części urzędników i naukowców zainteresowanych finansowo w ich promowaniu) jest słowem-kluczem, którego dosłowne tłumaczenie sprowadza się do „nie podskakuj i podpisz, a my wypromujemy cię na ochroniarza nie stroniącego od mądrych kompromisów”. My wybudujemy, a ty zachowasz twarz (a przynajmniej będziesz mógł w to silnie wierzyć).

Jaki to kompromis może zawrzeć broniący gniazda orła siedzącego na gnieździe z Panem Nadleśniczym? Może taki, jaki już nie raz się nam przytrafił, tzn. nie wycięte drzewa z gniazdem (i orłem), a jedynie wszystkie pozostałe... A może taki, że budowniczości dróg z Lasów Państwowych pójdą na kompromis i zbudują drogi po linii granic wokół rezerwatu zamiast przez jego środek? A na Jaworzynie Krynickiej pomiędzy trasami zjazdowymi, drogami i wyciągiem pozostawi się parędziesiąt arów dla dzikiej przyrody? Bo kiedy wszystkie głuszce, cietrzewie i puchacze się ścieśnią to spokojnie się tam zmieszczą. Tak wygląda w oczach inwestorów i praktyce podejmowania decyzji kompromis w ochronie przyrody.

Tak więc kompromis w praktyce ochrony przyrody zmieni swoje źródłowe znaczenie i można go streścić tak: przyroda musi ustąpić wobec restauracji, wyciągu, itp., ale w innym miejscu możecie sobie chronić ile chcecie... Siedzę właśnie nad mapą Beskidu Sądeckiego i nie mogę odnaleźć już tych „innych miejsc”... Kiedy już w ogóle znikną, na jaki kompromis będziemy mogli liczyć? Myślę, że po dzikich miejscach przyjdzie kolej na biednych, słabych, nie posiadających kapitału, wszystkich „innych” i tych, którzy nie są zwolennikami mamony i chciwości. Tam właśnie zmierzamy używając tak podobnie zakłamanego jak „kompromis” słowa „wolny” w odniesieniu do rynku.

Marek Styczyński